

THE WITKACY'S FINAL SELF-PORTRAIT – LOST OUT?

The last self-portrait of Witkacy painted during the night of 22/23 August, 1939, appeared in the Berlin Villa Grisebach Auction House. So far it has been known in Poland only from the photograph published by "Przekrój" magazine in 1985 by Dr Fred Spicak from the Czech part of Cieszyn. The starting price for the self-portrait of €12 000 euro was relatively low and did not exceed the prices for Witkacy's work on the Polish art market. The authorities of the National Museum in Warsaw managed to raise PLN 60 000 (slightly over €14 000). Unfortunately, the self-portrait was sold for € 34 000 at the auction on 27 November 2010. It became part of a private collection in Germany.



Autoportret, 1939, pastel. Fot. dzięki uprzejmości Villa Grisebach, Berlin

ANNA ŻAKIEWICZ

OSTATNI AUTOPORTRET WITKACEGO – UTRACONY?

Witkacy znany jest między innymi też z tego, że miłośnikom i badaczom swojej twórczości przez cały czas, nawet ponad 70 lat po swojej śmierci, nie daje spokoju... Przypomina o sobie, jakby w obawie, że o nim zapomnimy, albo – co gorsza! – zapakujemy do poręcznej szuflady opatrzonej wygodną etykietką raz na zawsze klasyfikującej jego twórczość tak, jak stało się to z wieloma „mistrzami dawnymi”.

Jeden z bardziej spektakularnych „popisów” Mistrza miał miejsce we wrześniu 2010 r., kiedy w przeddzień kolejnej rocznicy jego śmierci dotarł do mnie e-mail z berlińskiego domu aukcyjnego Villa Grisebach z informacją, że mają w ofercie pastel Stanisława Ignacego Witkiewicza, wykonany w nocy z 22 na 23 sierpnia 1939 r. Kiedy otworzyłam załączony obrazek, nie mogłam uwierzyć własnym oczom – z monitora patrzył na mnie ostatni autoportret artysty, znany mi dotąd wyłącznie z reprodukcji zamieszczonej we wrześniu 1985 r. w „Przekroju” (nr 2103) jako „znalezisko” doktora Freda Špišaka z Czeskiego Cieszyna, który odkrył go u Hanny Boreniakowej, mieszkającej w Bawarii, i przestał do redakcji tygodnika barwną fotografię wraz z listem opisującym to wydarzenie.

Było dla mnie absolutnie jasne, że dzieło to powinno trafić do publicz-

nych zbiorów w Polsce ze względu na jego nie tylko wartość artystyczną i historyczną, ale i symboliczną. Kusita też niezbyt wysoka cena – 12 000 euro, co przy korzystnym wówczas kursie polskiego złotego wynosiło niewiele ponad 40 000 zł, a więc mniej więcej tyle, ile trzeba było zapłacić za przeciętny portret Witkacego na polskim rynku dzieł sztuki.

Zwróciłam się więc do pani dr Katarzyny Murawskiej-Muthesius, ówczesnej zastępczyni dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie (gdzie pracuję), z prośbą, by podjęta starania o pozyskanie do naszej kolekcji tego niezwyklego dzieła. Jej niewątpliwą zasługą była szybka reakcja, która doprowadziła do przyznania Muzeum na ten cel przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego 60 000 zł (czyli niespełna 15 000 euro). Aukcja w Berlinie była planowana na 27 listopada, a trzy tygodnie wcześniej nowym

dyrektorem Muzeum została dr Agnieszka Morawińska, która rozumiejąc wagę całej sprawy, poleciła mi wyjazd do Berlina, by autoportret obejrzeć w naturze.

Pastel był zaskakująco dobrze zachowany, co w pierwszej chwili wzbudziło moje wątpliwości; podejrzewałam nawet, że jest on po prostu bardzo dobrą kopią wspomnianej wyżej reprodukcji w „Przekroju”. Kiedy jednak pracownicy galerii wyjęli go z ramy i miałam możliwość spędzenia z nim dłuższego czasu „oko w oko”, moje wątpliwości powoli się rozpierzchnyły. Papier był mocno przebarwiony – pierwotnie bordowy (ta barwa zachowała się na odwrociu i przykrytych ramą marginesach) – zapewne wskutek kontaktu ze światłem dziennym przybrał kolor beżowy, co podniosło agresywność rysunku. Warstwa malarska w wielu miejscach straciła swą pierwotną „puszystość”, ulegając charakterystycznemu „skawaleniu”, co z żalem obserwuję w dziełach Witka-

cego, z którymi obcuje na co dzień w Muzeum. Mając zaś często do czynienia z falsyfikatami wiem, że nie sposób podrobić charakterystycznej ekspresji Mistrza; szczególnie wyraz rysowanych przezeń oczu jest niepowtarzalny, zwłaszcza jego własnych. To właśnie głównie oczy sprawiają, że jego portrety „żyją” specyficznym życiem do dziś. Falsyfikaty z reguły – w najlepszym wypadku – porażają martwością, wiele z nich patrzy przed siebie całkiem głupkowato. Uspokoiwszy na koniec swój początkowy niepokój oraz zrozumiałe w tych warunkach zdenerwowanie pracowników galerii (autoportret był już umieszczony w katalogu aukcyjnym¹ oraz internecie), postanowiłam raz jeszcze prześledzić losy dzieła.

Autoportret był własnością Hanny Boreniakowej, którą Witkacy portretował w Zakopanem, w sierpniu 1937 r. Swoje wspomnienia ze spotkania z artystą spisała ona w 1977 r. i dołączyła do listu wystanego do profesora berlińskiej Wyższej Szkoły Teatralnej, Andreasa Wirtha². Wspomnienia te są dość niezwykłe – sprawiają wrażenie zapisu raczej egzaltowanych marzeń sennych niż rzetelnej relacji. Dotyczą przede wszystkim seansu portretowego z sierpnia 1937 r., w wyniku którego powstał portret samej pani Boreniakowej – pięknej kobiety o wielkich oczach i zmysłowo wykrojonych ustach. Modelkę z Witkacym poznał tajemniczy dr N. Artysta objawił się jej jako „władca, książę jak nie z tego świata, nieporuszony, nieubłagany i rozkazujący – tajemniczy i niedostępny, niemal wrogi”, portrety zaś przezeń rysowane określała jako „wizerunki przerażająco brzydkich kobiet z szyciami na kształt imadet [...] Albo one były tak złe i brzydkie, albo on był tak złośliwy.” Aby uniknąć podobnej „samowoli” artysty, po zapoznaniu się z broszurką zawierającą ofertę Firmy Portretowej pani Boreniakowa zamówiła „najdroższe wykonanie” i otrzymała „prawo do aureoli w kolorze błękitnym”³. Artysta z kolei odnotował to wydarzenie w liście do żony, datowanym na 19.08.1937 r.: „Hurra! Robię bardzo ciekawą Drową Boreniakową”, a cztery dni później, 23.08, donosi: „Skończyłem parę Boreniaków”⁴. Ciekawe, że sama modelka nie wspomina ani słowem o mężu, ani o jego portrecie. Podziwiać jednak należy handlowy zmysł Witkacego, który tak zręcznie zaprezentował swoją twórczość, że klientka bez zbędnych ceregieli od razu sama zdecydowała się na wybór najdroższej opcji.

Portret został wykonany w typie B+E, co w Regulaminie Firmy Portretowej „S. I. Witkiewicz” oznaczało głównie „typ dziecienny”, w praktyce jednak było połączeniem „obiektywnego” typu B z typem E, który „dopuszczał dowolną interpretację psychologiczną według intuicji firmy”. W tej konwencji Witkacy portretował głównie kobiety, które mu się wyraźnie podobały, bądź lekko zniewieściałych mężczyzn. Hanna Boreniakowa ma na portrecie starannie opracowaną twarz z nienaturalnie wielkimi oczami, wąskim nosem, regularnymi, cienkimi brwiami



Portret Hanny Boreniakowej, 1937, pastel. Fot. z archiwum autorki

i ładnie wykrojonymi, małymi, karminowymi ustami. Ciemne włosy zaczesane do góry, sfalowane nad uszami i podpięte z tyłu, opadają na kark drobnymi loczkami. Modelka ubrana jest w ciemną, miękko układającą się bluzkę z obszernymi rękawami. Szyję otula apaszka, a głowę otacza wspomniana wyżej „błękitna aureola”. Adnotacje obok sygnatury informują, że artysta w chwili wykonywania portretu nie palił 5 lat (NP 5r), absolutnie nie pił alkoholu (NII abs.), za to raczył się herbatą (+ herb.). Oznaczenia takie występują w wielu portretach wykonanych przez Witkacego, gdyż uważał on, że wszystko co mu się w życiu przytrafia wpływa w istotny sposób na jego widzenie świata, a co za tym idzie – także na proces twórczy.

Niestety, nie wiemy, jak doszło do tego, że wykonany dwa lata później autoportret artysty trafił do rąk pani Boreniakowej i wyjechał z nią do Niemiec, by pozostać w rękach jej rodziny do jesieni 2010 r., kiedy to trafił w końcu do berlińskiego domu aukcyjnego.

W sztuce Witkacego autoportrety zajmują miejsce szczególne – na ich podstawie nie tylko wnioskujemy o wyglądzie artysty w danym momencie jego życia, ale też możemy obserwować zmiany zachodzące w jego twórczości. Wykonał ich co najmniej 73 (a przynajmniej tyle udało się odnaleźć)⁵. Każdy z nich opowiada nam o nim – człowieku i artyście – pokazując nie tylko jego charakterystyczną twarz z dużymi, wyrazistymi oczami, zawsze intensywnie wpatrzonymi w widza, ale i przez starannie dobrane elementy tła oraz – niekiedy – adnotacje przy sygnaturze, sygnalizuje problemy, z jakimi zmagał się w danym momencie swojego życia.

Ostatni *Autoportret* to dzieło przejmujące – ciasny kadr wzmaga jego ekspresję, poważna twarz o wyostzonych rysach i wielkich oczach intensywnie wpatrzonych w widza stanowi swoiste przesłanie, jest też świadectwem katastroficznej wizji, którą Witkacy wyrażał również w swoich tekstach – dramatach, powieściach i listach do rodziny oraz przyjaciół niemal od początku lat 30. Według adnotacji obok sygnatury artysta zakwalifikował autoportret jako dzieło połowicznie spełniające założenia jego teorii Czystej Formy (1/2 C), w czasie jego wykonywania używał kokainy (Co), za to powstrzymywał się od palenia papierosów przez trzy tygodnie (NP 3t).

Niestety, 27 listopada 2010 r., w czasie licytacji w berlińskim domu aukcyjnym Villa Grisebach cena autoportretu poszybowała do 34 000 euro – czyli dużo powyżej możliwości finansowych Muzeum Narodowego w Warszawie. Witkacy trafił podobno do prywatnej kolekcji w Niemczech i raczej nie należy się spodziewać, by w najbliższym czasie wrócił do Polski.

PRZYPISY

¹ Grisebach. Kunst des 19., 20. und 21. Jahrhunderts. Auktion Nr 180, lot 253.

² Opublikowany przez Annę Micińską w: „NaGłos” 1992, nr 8 (33), s. 53-55.

³ Hanna Boreniak, *Moje wspomnienia z pobytu latem 1937 r. w Zakopanem. Spotkanie ze Stan. Ign. Witkiewiczem*, „NaGłos” 1992, nr 8 (33), s. 56-60.

⁴ Listy Stanisława Ignacego Witkiewicza do żony, Jadwigi z Unrugów przygotowuje do druku Janusz Degler. Dotąd ukazały się trzy tomy, obejmujące korespondencje z lat 1923-1927, 1928-1931 i 1932-1935.

⁵ Zob. Stanisław Ignacy Witkiewicz 1885-1939. *Katalog dzieł malarskich*, oprac. Irena Jakimowicz przy współpracy Anny Żakiewicz, Muzeum Narodowe, Warszawa 1990.